

Romantyzowanie przyrody jest pułapką. Spotkanie z Urszulą Zajączkowską

Dominika Prais

– *Gdyby ludzie naprawdę wiedzieli, co się dzieje w przyrodzie, świat zupełnie inaczej by wyglądał* – przekonuje Urszula Zajączkowska, poetka, botaniczka i artystka wizualna, która w sobotnie popołudnie była gością Michała Nogaś w ramach cyklu **Nogaś na plaży**.

Jej zbiór esejów *Patyki i badyle* ma szansę tę świadomość przyrodniczą zwiększyć, gdyż, jak zauważa Michał Nogaś na samym początku spotkania, „książka rewolucjonizuje myślenie o świecie natury”.

Przyroda nie ma w sobie nic z romantyzmu

Dziennikarz rozpoczyna jednak rozmowę od nawiązania do sytuacji związanej z epidemią koronawirusa i pytania o pierwszą myśl po jej nastaniu. – *Wiedziałam, że zdarzyło się coś, co musiało nastąpić. Nie spodziewałam się natomiast, że sytuacja przyjmie taki charakter i wywoła tak duży lęk* – przyznaje Zajączkowska.

Zapytana o symptomy nadciągającej epidemii, mówi o ludzkiej pysze, która daje złudne wrażenie kontrolowania świata innych istot nieożywionych. – *Systemy złożone trudno zrozumieć, a kontrola nad nimi jest niemożliwa. Poprzez epidemię świat przyrody pokazał nam, że nad nim nie panujemy. Chociaż koronawirus i tak jest niczym wobec tego, co się może dzieć* – wieszczy poetka.

Tym, co dzieje się już teraz, jest choćby zmiana zachowania roślin w naszej strefie geograficznej. Pokazuje nam, że rośliny wcale nie są, cytując autorkę, „tak romantycznie nastawione do rzeczywistości, jak byśmy tego chcieli”. – *Od zawsze uczymy się, że rośliny są dla nas dobre i czerpiemy z nich korzyści. Tymczasem okazuje się, że w momencie, kiedy na świecie jest zbyt dużo dwutlenku węgla, znacznie przyczyniają się do zmian klimatycznych. Po prostu najadają się CO₂. To sprawia, że częściej zamykają swoje ciała, a co za tym idzie, nie chłodzą atmosfery, bo woda uwalnia się z nich tylko w chwili otwarcia aparatów szparkowych przygotowanych na pochłonięcie dwutlenku węgla. Efekt ocieplania klimatu przez same rośliny jest zatem ogromny* – wyjaśnia Zajączkowska.

Jej zdaniem zmiany zachodzące w przyrodzie nie wieszczą szybkiego końca człowieka, choć populacja ludzi na świecie pewnie się zmniejszy. Nie powinniśmy jednak z tego powodu zapominać, że należymy do gatunków zagrożonych wyginięciem. – *Człowiek wymaga teraz troski, tymczasem nic takiego się nie dzieje* – stwierdza autorka.

Przyroda opiera się na przemocy

Wciąż dominujące jest natomiast, jak zauważa Michał Nogaś, myślenie o człowieku jako o stworzeniu, któremu Bóg oddał ziemię we władanie. – *Gdybyśmy naprawdę wierzyli w to, jak*

pięknym gatunkiem jest homo sapiens i jak pięknie się on przyrodzie udał, to zdanie dotyczące posiadania ziemi, należałoby raczej odczytywać jako polecenie do skierowania całego swojego intelektu na to, żeby tej ziemi nie krzywdzić – mówi Zajączkowska i zauważa, że w relacji człowieka i przyrody nie ma prawdziwej miłości.

Jednocześnie podkreśla, że funkcjonowanie całego świata natury zasadza się na przemocy, a jego romantyzowanie jest pułapką myślową. – *Wszystko opiera się na śmierci i na przemianach. Zawsze musi zginąć ktoś, abyśmy my mogli żyć – przekonuje. – Na co dzień jemy chleb, a to przecież zmielone miliony zarodków, ziaren pszenicy. Niektórzy piją również smoothie, których przygotowanie sprowadza się do miksowania żywych ciał. To nie oznacza, że trzeba teraz nad tym płakać, ale wiedzieć, w jakim misterium świata opartym na śmierci ludzie żyją. Uświadomienie sobie tego rodzi ogromną wdzięczność.*

Praca badaczki

Zainteresowanie Zajączkowskiej przyrodą zaczęło się już we wczesnym dzieciństwie. – *Zawsze byłam dzikim dzieckiem. Chowałam się w krzaczorach, siedziałam na drzewach. Myślę, że wrosło we mnie wtedy przekonanie, że natura i człowiek są jednością. Później pojawił się jasno sprecyzowany plan na życie: mieszkać w leśniczówce i czytać książki, a wraz z nim decyzja o studiowaniu leśnictwa. Projekt runął w gruzach po pierwszym roku studiów. – Wtedy zaczęłam zajmować się nauką i pisaniem wierszy – mówi.*

Dzisiaj, jako botaniczka, spędza godziny przed mikroskopem, zadając sobie pytania, na przykład o to, skąd w przyrodzie pęd do ciągłego stwarzania życia lepszym, doskonalszym, sprawniejszym. – *Wiem, że nie znajdę na to odpowiedzi. Pytanie brzmi: na ile będę miała siły tańczyć w tym mroku, gubić się, wciąż mieć radość w patrzeniu, a jednocześnie doświadczać wielkiej przestrzeni niezrozumienia i niedostępności w zetknięciu ze światem przyrody.*

Pasji i zachwyty póki co jej nie brakuje. Słyszymy je w jej głosie choćby wtedy, gdy opowiada o podpatrywaniu roślin przez mikroskop. – *W środku łodygi wyglądają jak rozety katedr średniowiecznych. Każda roślina, w przeciwieństwie do zwierząt czy nawet ludzi, wygląda inaczej – opowiada. Jakie myśli przychodzą jej wtedy do głowy? – Myślę, jakim jestem cholernie szczęśliwym człowiekiem, skoro mogę zobaczyć ten zaledwie okruch lasu i próbować zapaść się w nieskończoności całego stworzenia świata.*